

Nowak, Tadeusz Marian

O moim dziadku Marianie Kwiatkowskim : fragment pamiętnika

Analecta 12/1-2(23-24), 253-263

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O MOIM DZIADKU MARIANIE KWIATKOWSKIM Fragment pamiętnika

Ojciec mojej matki, Marian Kwiatkowski (to ze względu na niego mam na drugie imię Marian), był przez 30 lat (od 1883 do 1913 r.) inżynierem powiatowym w Limanowej¹, niewielkim mieście położonym w Małopolsce, a ściślej biorąc w ówczesnej Galicji Zachodniej, na terenie Beskidu Wyspowego, pomiędzy górami: Łopieniem (941 m n.p.m.), Mogielnicą (1170 m n.p.m.) i Jaworzem (921 m n.p.m.). W osiemdziesiątych latach XIX w., gdy mój dziadek rozpoczynał tam pracę, Limanowa liczyła 187 domów, w tym 3 murowane, i 1408 mieszkańców, w tym 398 izraelitów. Wśród mieszkańców było 27 rzemieślników, głównie szewców, produkujących grube buty dla chłopów, 31 sklepikarzy i 8 szynkarzy², była tu szkoła powszechna czteroklasowa, a później – od 1893 r. – pięcioklasowa. W późniejszym czasie, mieszczącym się jednak w limanowskim okresie życia i działalności mojego dziadka, było tu 15 latarni i 3 policjantów, ale nie było żadnych bruków, istniała natomiast, założona w 1874 r., straż pożarna, licząca 40 strażaków, 3 sikawki i orkiestrę, mimo że – jak stwierdzono w 1902 r. – limanowianie nie byli zbyt muzykalni³.

Właśnie w czasie pracy mojego dziadka w tej miejscowości, wybitny ekonomista, pionier przemysłu naftowego w Galicji, poseł do parlamentu wiedeńskiego, Stanisław Prus Szczepanowski (1846–1900) wydał w 1888 r. swą słynną książkę *Nędza Galicji w cyfrach*, w której odmalował ogromne zacofanie tego kraju⁴. Nota bene egzemplarz tej książki znalazłem w spuściźnie po moim dziadku, podobnie jak egzemplarz innej pracy związanej z tym czasem i tym regionem. Autorem tej drugiej pracy był młody wówczas uczony chłopskiego

pochodzenia, twórca polskiej historii gospodarczej jako oddzielnej dyscypliny naukowej, Franciszek Bujak (1875–1953)⁵. Wcześniejszą jego pracą z tego zakresu była wydana w 1901 r. monografia jego rodzinnej wsi Maszkienice⁶, położonej również w Zachodniej Galicji, w pobliżu miasta Brzesko. Zaraz po jej napisaniu Bujak zajął się odległym od Maszkienic o 40 km miastem Limanową, której obszerna monografia jego autorstwa ukazała się już w następnym, 1902 r.⁷ Zbierając do niej materiały Bujak przebywał w Limanowej, gdzie spotykał się z moim dziadkiem, a później ofiarował mu egzemplarz swej książki.

Profesora Bujaka poznałem po wojnie, będąc w latach 1945–1948 asystentem w kierowanym przez profesora Ludwika Piotrowicza (1886–1957)⁸ Seminarium Historii Starożytnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyposażonym – dzięki zapobiegliwości profesora – w pięknie skompletowaną bibliotekę. Profesor Bujak pojawił się pewnego dnia w Seminarium podczas mojego dyżuru. Miał już wtedy ponad siedemdziesiąt lat i zwracającą uwagę pokazną brodę. W tym czasie – w związku z badaniami nad początkami państwa polskiego, a nawet szerzej, państw słowiańskich – odżyło zainteresowanie starożytnym, wzmiankowanym przez Herodota, ludem Neurów, identyfikowanych ze Słowianami. Wypowiadali się na ten temat zarówno historycy: Henryk Łowmiański (1898–1984) i Kazimierz Tymieniecki (1887–1968), jak językoznawca Tadeusz Lehr-Spławiński (1891–1965). Zainteresował się Neurami również profesor Bujak, który przybył do naszego Seminarium, żeby skorzystać z zasobów jego biblioteki. Nie omieszkał przy tym zapytać, czy mogę mu podać najnowsze pozycje bibliograficzne dotyczące Neurów. Temat ten nie był dla mnie obcy, ponieważ właśnie niedawno umieściłem Neurów na rysowanej przeze mnie mapie ptolemeuszowej Sarmacji, przeznaczonej do publikacji mojego rówieśnika i kolegi seminaryjnego, późniejszego profesora Mariana Plezi (1917–1997)⁹, zatytułowanej *Najstarsze świadectwa o Słowianach*¹⁰.

Wracając jednak – po tej dygresji – do spraw mojego dziadka i jego rodziny, trzeba stwierdzić, iż w tak niewielkiej miejscowości, jak Limanowa, było sprawą oczywistą, że żyjący tu stale nieliczni przedstawiciele inteligencji, do której z natury rzeczy należał inżynier powiatowy Marian Kwiatkowski, znali się i utrzymywali ze sobą stosunki towarzyskie. Do grona tego zaliczali się również przedstawiciele inteligencji polskiej, przebywający w Limanowej okresowo.

Ponieważ urodziłem się w 1917 r., w cztery lata po śmierci dziadka Mariana, wiadomości o nim czerpałem głównie z opowiadań wdowy po Marianie, mieszkającej z nami, odkąd siebie pamiętam, babci Marylki, o której będzie jeszcze wiele razy mowa. Wynikało z nich, że Kwiatkowskich łączyły bliskie stosunki z rodziną Becków. Józef Beck senior (1867–1931)¹¹, ojciec późniejszego pułkownika i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka juniora (1894–1944), urodził się w 1867 r. w Białej Podlaskiej, ukończył prawo na Uniwersytecie

Warszawskim, ponieważ jednak był jednym z założycieli powstałego w 1889 r., z połączenia nielegalnych kół studenckich z kołami robotniczymi, Związku Robotników Polskich, został podczas aresztowań z lat 1891–1892 uwięziony, a następnie skazany na przymusowy pobyt w Rydze. Ponieważ zaś żona jego, Bronisława, pochodziła z unickiej rodziny z Chełmszczyzny, jej i ich dzieciom groziło przymusowe przejście na prawosławie. Wobec tego Beckowie przedostali się nielegalnie do Galicji i tu Józef Beck senior został w 1899 r. sekretarzem rady powiatowej w Limanowej. Na tym stanowisku rozwinął żywą działalność. Już w 1900 r. dzięki jego staraniom powstało w Limanowej koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, później był kierownikiem kursów dla analfabetów, założycielem zakładu dla sierot i wypożyczalni książek oraz dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego, a w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową – współorganizatorem Polskich Drużyn Strzeleckich. Wyrazem bliskich stosunków moich dziadków z Beckami było między innymi to, że moja matka uczyła w Limanowej gry na fortepianie ich syna, młodszego od niej o pięć lat Józia. Zachowała się też w moim posiadaniu ładna, zakopiańska pocztówka, na której Zofia i Helena Beckówny i ich brat Józef przesyłają Marianostwu Kwiatkowskim do Limanowej pozdrowienia z wycieczki w Tatry.

Drugą – obok pani Beckowej – osobą, z którą łączyły moją babcię bliskie stosunki, była „pani Baudouinowa”, Romualda (1857–1935)¹², żona światowej sławy językoznawcy Jana Baudouina de Courtenay (1845–1929)¹³, który był w latach 1893–1900 profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a później przeniósł się na uniwersytet petersburski. Jego żona, Romualda z Bagnickich, po ukończeniu studiów historycznych na założonych w Petersburgu przez profesora Bestużewa Riumina (1829–1897) „Kursach Bestużewskich” i napisaniu w 1882 r. rozprawy kandydackiej o Litwie w czasach Witolda, przebywała w latach 1893–1900 wraz z mężem w Krakowie, pracując w założonym w 1891 r. z inicjatywy Adama Asnyka Towarzystwie Szkoły Ludowej. Z tym właśnie wiązał się jej pobyt w Limanowej, gdzie miejscowa inteligencja, przy współudziale mojego dziadka, a przede wszystkim Józefa Becka seniora, doprowadziła do założenia koła TSL. W tym czasie bywała w Limanowej również córka Baudouinów, często wspomniana przez moją matkę Cezaria (1885–1967)¹⁴, która później wyszła za mąż za profesora historii prawa Stefana Ehrenkretza (1880–1945)¹⁵, następnie sama została profesorem etnografii, najpierw w Wilnie (1927–1935), a później w Warszawie (1935–1939), a wreszcie była w latach 1959–1967 rektorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) w Londynie.

Siedmioletni pobyt Romualdy Baudouinowej w Krakowie zaowocował również założeniem w tym mieście żeńskiego gimnazjum klasycznego, którego absolwentki miały prawo studiowania na uniwersytecie. Jedną z nich była później

moja matka, która po maturze studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim nauki przyrodnicze.

Nie tak bliski charakter miała znajomość moich dziadków z rodziną Marsów herbu Noga, właścicieli majątku w Starej Wsi¹⁶, położonej w najbliższym sąsiedztwie Limanowej, natomiast bliższe stosunki łączyły ich z rodziną Sikorów. Pan Sikora był dyrektorem szkoły powszechnej, czyli – jak wówczas mówiono – ludowej, do której chodziła moja matka i jej rodzeństwo oraz – między innymi – liczni przedstawiciele nader rozrodzonej limanowskiej rodziny Kielbasów, skąd wzięło się często przez dyrektora powtarzane powiedzenie: „w każdej klasie po kiełbasie”. Żona dyrektora, pani Sikorowa (zawsze tak nazywana, nigdy Sikorzyna), którą – dzięki jej długowieczności – miałem przyjemność poznać, była w tejsze szkole nauczycielką. Znałem również ich dwie córki, Ankę i Zosię Sikorzanki (zawsze tak nazywane, nigdy Sikorówny), obie również nauczycielki.

Dziadek Kwiatkowski w czasie swej długoletniej pracy w Limanowej borykał się stale z trudnościami ekonomicznymi. Było to borykanie się podwójne. Z jednej strony walczył z brakiem środków na prowadzenie racjonalnej gospodarki w powierzonym mu pod względem inżynierskiego zabezpieczenia powiecie, obejmującym 944 km² terenu górskiego, w którym coroczne wylewy Dunajca, Łososiny i ich dopływów¹⁷ niszczyły mosty, drogi i niżej położone sadyby. Ukończywszy swego czasu studia na politechnice w Monachium, doskonale wiedział co powinien zrobić, jak uregulować bieg górskich strumieni i jak zabezpieczyć drogi, ani jednak lokalny samorząd, ani centralne władze galicyjskie we Lwowie, czy tym bardziej austro-węgierskie w Wiedniu nie dostarczały mu potrzebnych na ten cel funduszy. Robił więc co się dało, obmyślał i wprowadzał w czyn różne proste i tanie metody. Szczególną opieką otaczał liczącą 22 kilometry drogę z Limanowej do Nowego Sącza przez Kaninę–Wysokie–Bicyzce. Biegła ona działem wód, była więc zabezpieczona przed corocznymi powodzi-ami¹⁸. Wybudował także wiele lokalnych dróg, mostów i jazów na górskich potokach. Z drugiej strony obciążony dość liczną rodziną (trzech synów i trzy córki, nie licząc dziecka, które zmarło w niemowlęctwie) borykał się z własnymi trudnościami finansowymi. Podobno stanowisko inżyniera powiatowego dawało możliwość poprawienia sobie bytu dzięki jakimś łapówkom, branie ich było jednak tak sprzeczne z przekonaniem mojego dziadka, że w rezultacie rodzina żyła na skraj ubóstwa. Dowodem tego było między innymi jej mieszkanie w Limanowej. Był to dom, leżący według miejscowego określenia „w dołku u hadukata”, czyli budynek należący do miejscowego adwokata, położony w zagłębieniu terenu, do którego spływała woda z biegnącej wyżej drogi. Widziałem ten dom odwiedzając Limanowę w 1938 roku. Czy dziś istnieje – nie wiem.

Mój dziadek Marian Kwiatkowski miał – zanim dotarł do miejsca swego przeznaczenia, którym była Limanowa – interesujące przeżycia. Ich początek

robi wrażenie fragmentu filmu o dzikim zachodzie. Dziadek urodził się w 1853 r., jako syn Fabiana Kwiatkowskiego herbu Nowina, leśniczego we wsi Łuka, leżącej gdzieś na Ukrainie¹⁹. Fabian, który oprócz swego głównego zajęcia, a może w jego ramach, hodował woły, popędził je w 1856 r. na sprzedaż, a gdy powrócił z pieniędzmi do leśniczówki, został wraz z żoną i dziećmi zamordowany przez grażującą w pobliżu, dobrze widać zorientowaną, bandę złoczyńców. Ocalał tylko trzyletni Marian, który był w tym czasie u krewnych. Sierotą zaopiekowali się lekarz Stanisław Gałecki i jego żona Wiktoria z Maszewskich. Gdy zaś opiekun został za udział w powstaniu styczniowym zesłany w 1863 r. na Sybir, Marian Kwiatkowski mając dziesięć lat powędrował wraz z nim i jego żoną aż do Usola (dziś Usolje Sibirskoje)²⁰ nad wypływającą z jeziora Bajkał Angarą, a następnie do pobliskiego Irkucka. Tu urodził się Gałeckim w 1868 r. syn Tadeusz.

Jak już wspominałem, nie znałem swego dziadka, bo zmarł przed moim urodzeniem, natomiast wiele godzin spędziłem na słuchaniu opowiadań Tadeusza Gałeckiego (1868–1941)²¹, który służył od 1886 r. w armii carskiej, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904–1905 roku, a następnie w pierwszej wojnie światowej na froncie austriackim, gdzie dosłużył się w 1916 r. stopnia pułkownika i stanowiska dowódcy pułku piechoty. W okresie rewolucji, w latach 1917–1918, organizował oddziały polskie na Ukrainie, a następnie aresztowany przez bolszewików, zdołał uwolnić się i przedrzeć do Polski, gdzie wstąpił w listopadzie 1918 r. do wojska i w latach 1919–1920 brał udział w wojnie polsko-radzieckiej, a w roku 1923 został przeniesiony w stan spoczynku jako generał brygady ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 roku.

Mieszkał nadal w Bydgoszczy, gdzie ostatnio dowodził dywizją piechoty. Przyjeżdżał stamtąd nieraz do nas podczas wakacji, które spędzaliśmy przez wiele lat w Sieniawie²² u źródeł Raby, a później w Ujsołach²³ u źródeł Soły. Był to człowiek średniego wzrostu i średniej tuszy, bardzo lubiący opowiadać swoje – zresztą ze wszech miar interesujące – dzieje. Ponieważ jednak były to wakacje, kiedy wszyscy starali się być w lesie, nad wodą, lub później – w Ujsołach – na korcie tenisowym, wyznaczaliśmy kilkugodzinne dyżury dla słuchania nie kończących się opowiadań dziadowują, bo taki oficjalny tytuł został przyznany generałowi Gałeckiemu w naszej rodzinie.

Muszę przyznać, że odbywając taki dyżur, z zainteresowaniem słuchałem jego opowieści, zaczynających się zwykle od opisu samotnej podróży osiemnastoletniego Tadeusza z Irkucka do Europy. Na samym jej początku, płynąc statkiem po Angarze, został okradziony, mimo to jednak zdołał po długiej i pełnej przygód drodze dotrzeć do celu i wstąpić w 1886 roku do Szkoły Junkrów w Czugujewie koło Charkowa. Szkołę tę ukończył w 1889 r. Był to obmyślony przez jego rodziców jedyny sposób wydobycia go z zapadłego kąta świata, jakim była wschodnia

Syberia i wysłania do Europy, w pobliże Polski, do której w końcu dotarł i w której otrzymał szlify generalskie.

W opowiadaniach dziadowują istniał również wątek liryczny, przy którym zawsze się wzruszał. Chodziło o to, że w czasie jednej z dyslokacji wojsk carskich z głębi Rosji ku granicy zachodniej, pułk, w którym służył, miał dotrzeć do Grodna, ponieważ zaś był to pułk pieszy, przemarsz trwał kilka tygodni. Podczas ostatniego noclegu dziadowujowi, który oczywiście nigdy przedtem w Grodnie nie był, przyśnił się rynek tego miasta otaczające go domy i na balkonie jednego z nich wielkiej urody panienka. O dziwo wszystko się sprawdziło, gdy bowiem następnego dnia wkraczał do Grodna, ujrzał ten sam rynek, balkon i tę samą panienkę, która w wyniku jego usilnych starań została wkrótce jego żoną. Była to Leonia Kowalewska, matka dwóch jego synów: urodzonego w 1898 r. Tadeusza i urodzonego w 1900 r. Jarosława.

Po tej dygresji, dotyczącej dziadowują Gałęckiego, z którym spędziłem wiele godzin słuchając jego opowieści, powracam do właściwego tematu, którym są dzieje mojego dziadka Mariana Kwiatkowskiego. Był on, jak się zorientowałem z rozmów z moją matką i jej matką, wspomnianą już babcią Marylką, człowiekiem bardzo surowym i małomównym. Niewiele więc danych o jego życiu przed studiami na politechnice monachijskiej dotarłoby do nas, gdyby nie to, że jeszcze podczas jego pobytu na Syberii i jakiś czas później opiekował się nim znany, beatyfikowany w 1983 r. i kanonizowany w 1991 r. Józef Kalinowski (1835–1907)²⁴, syn Andrzeja Kalinowskiego i Józefy Połońskiej, wychowany przez trzecią żonę Andrzeja, Zofię, córkę mickiewiczowskiej Maryli Wereszczakówny i hrabiego Wawrzyńca Puttkamera. Józef był wykształconym w Mikołajewskiej Akademii Inżynieryjnej w Petersburgu inżynierem wojskowym, powstańcem 1863 roku, członkiem Rządu Narodowego w Wilnie, zesłanym na Syberię, z której wrócił w 1874 roku do Polski, a następnie wstąpił w 1877 roku do zakonu karmelitów bosych, w którym pozostawał aż do śmierci jako ojciec Rafał od św. Józefa. W bibliotece mojego dziadka, przewiezionej po jego śmierci do Krakowa, a następnie – wraz z babcią Marylką, która mieszkała z moimi rodzicami – do Bielska, znalazłem – obok zbiorowych dzieł trzech wieszczów i innych polskich autorów, m.in. Niemcewicza – także niewielką broszurę²⁵ traktującą o życiu ojca Rafała Kalinowskiego. Wzmianka o moim dziadku znajduje się w wydanych w 1965 r. *Wspomnieniach* ojca Rafała²⁶, ale prawdziwą kopalnią wiadomości o życiu Mariana Kwiatkowskiego w okresie jego pobytu na Syberii, aż do przybycia na studia do Monachium, stały się opublikowane dopiero w latach 1978–1986 listy ojca Rafała Kalinowskiego z lat 1856–1907²⁷. Żona mojego brata ciotecznego, geologa, profesora w Instytucie Nauk Geologicznych PAN w Krakowie, Stanisława Kwiatkowskiego, Ala, zadała sobie niemały trud i wypisała z tego ogromnego zbioru listów wszystkie, bardzo liczne (jest ich przeszło

60) wzmianki o naszym dziadku. W dalszym ciągu mojego opowiadania korzystam ze zrobionych przez nią, przesłanych mi łaskawie, notatek.

Wynika z nich, że w chwili urodzenia Tadeusza Gałęckiego w 1868 roku, piętnastoletni wówczas Marian Kwiatkowski jest u Gałęckich zajęty różnymi posługami, ponieważ „służącego znowu nie mają”²⁸. Już jednak w lutym 1869 r. odmienia się jego los, Gałęccy bowiem wyjeżdżają z Irkucka, a Mariana Kwiatkowskiego bierze pod swą opiekę inżynier Kalinowski, wspierany finansowo przez przebywającego również na zesłaniu hrabiego Romana Bnińskiego (1826–1912)²⁹ i jego żonę, Wacławę z Sobańskich. Warto przytoczyć w tej sprawie słowa Kalinowskiego, który w liście do poznanej w 1861 r. w Ciechocinku warszawskiej działaczki charytatywnej Ludwicy z Drewnowskich Młockiej (1825–1904), datowanym z Irkucka 7/19 lutego 1869 r. pisze:

„jedni moi znajomi [chodzi o Gałęckich, T.M.N.] wyjeżdżają o dwa tysiące wiorst stąd nad Lenę, do kopalni złota. Mają przy sobie sierotę, jeszcze z kraju, lat piętnastu – żal mi było puszczać biedne dziecię tak daleko, prosiłem o pozwolenie zatrzymania go u siebie, na co się zgodzono. Od połowy więc tego miesiąca będę już dźwigał na sobie cały ciężar małżeńskiego pożycia, w tym mianowicie względzie, że będę miał pod swoją opieką jakby przybranego synka. Nie mogłem nie uczynić tego mając na widoku znakomite zdolności dziecka i całe niebezpieczeństwo moralne, jakie mu groziło w razie wyjazdu w tak odległe miejsca, gdzie żadna pomoc ani dla umysłu, ani dla serca nie mogłaby się znaleźć. – Tego chłopca miałem już na widoku w Usolu, przy pomocy dobrych ludzi (chodzi o Bnińskich, T.M.N.) można go było ulokować w tutejszym gimnazjum, gdzie z jego nauki i prowadzenia władza jest bardzo zadowolona. Żadnego więc innego kłopotu, jak dozór w godzinach wolnych od lekcyj, mieć nie będę. I bez tego zwykle siedzę w domu, teraz będziemy siedzieli we dwóch, ot i cała różnica”³⁰.

Tak więc dzięki opiece Kalinowskiego i Bnińskich Marian uczęszcza w Irkucku do trzeciej klasy będącego na dobrym poziomie rosyjskiego gimnazjum, w którym uczy się matematyki, „nauk przyrodniczych” oraz języków: łacińskiego, niemieckiego i francuskiego³¹. Wkrótce jednak Bnińscy wyjeżdżają do Tobolska nad Irtyszem, w zachodniej Syberii³², a pierwszego marca 1870 roku na ich zaproszenie wyrusza z Irkucka do Tobolska Marian, który zdaje tam egzamin do piątej klasy³³, aby od jesieni 1870 r. – pozostając nadal pod opieką Bnińskich i utrzymując korespondencję z Kalinowskim – uczęszczać do gimnazjum w Żytomierzu³⁴, które kończy w 1874 r. Wtedy właśnie donosi Kalinowskiemu, że się zakochał i prosi w związku z tym o radę, na co ten, zawsze głęboko religijny, odpisuje mu żeby się „wyspowiadał i u spowiednika rady szukał”³⁵.

Wybranką Mariana była niewątpliwie siedemnastoletnia wówczas, poślubiona przez niego znacznie później, córka żytomierskiego lekarza Edwarda Niwińskiego, Maria, czyli wspomianana przeze mnie już nieraz babcia Marylka.

We wrześniu 1874 roku dochodzi w Krakowie, w mieszkaniu Bnińskich, do spotkania – pierwszy raz od czterech lat – Kalinowskiego, który dotarł tu – zwolniony na skutek starań rodziny z zesłania – okreśną drogą przez Perm i Smoleńsk, z Marianem, uczęszczającym tu do szkoły technicznej i przygotowującym się do wyjazdu do Monachium³⁶, gdzie – korzystając nadal z finansowej pomocy Bnińskich – studiować będzie, zaczynając od roku akademickiego 1874/75, na politechnice³⁷. We wrześniu 1876 r. Kalinowski odwiedza go w Monachium³⁸.

Dalsze wiadomości o Marianie Kwiatkowskim, zawarte w listach Kalinowskiego, są lakoniczne, ale ważne. Wynika z nich, że Kalinowski wstąpił w 1877 r. do zakonu karmelitów bosych w Grazu, gdzie złożył w 1878 r. śluby, że następnie przebywał w klasztorze karmelitów bosych w Raab (Győr) na Węgrzech, a od 1881 r. w klasztorze w Czernej koło Krakowa, a Marian Kwiatkowski, po uzyskaniu dyplomu politechniki monachijskiej, pracuje w 1881 r. jako „prywatny inżynier” w kopalni soli w Wieliczce³⁹. W trzynaście lat później, w 1894 r., ojciec Rafał przebywa nadal w Czernej koło Krakowa i donosi, że Marian jest inżynierem powiatowym w Limanowej, ma pięcioro dzieci i znajduje się w bardzo trudnym położeniu materialnym⁴⁰. Ostatnia wiadomość o Marianie Kwiatkowskim – podobnej treści – znajduje się w liście datowanym 17 lipca 1906 r. z Wadowic, gdzie ojciec Rafał został przeorem klasztoru karmelitów bosych⁴¹ i gdzie w 1907 r. zmarł w wieku 72 lat.

W sześć lat później, w 1913 roku zakończył życie w Limanowej miejscowy inżynier powiatowy, sześćdziesięcioletni Marian Kwiatkowski, mój dziadek.

PRZYPISY

- ¹ *Nazwy geograficzne Rzeczypospolitej Polskiej* (cytowane dalej jako NGRP). Warszawa-Wrocław 1991, s. 327: Limanowa m[iaasto], 49o43'. Mapa WIG 1:100.000 pas 50, słup 31 Nowy Sącz.
- ² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (cytowany dalej jako SG) t. V. Warszawa 1884, s. 232–233.
- ³ Franciszek Bujak, *Limanowa. Miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*. Kraków 1902, stron 213.
- ⁴ Stanisław Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*. Lwów 1888.
- ⁵ Andrzej Śródka, *Uczni polscy XIX–XX stulecia*. T. I, Warszawa 1994, s. 223–225.
- ⁶ Franciszek Bujak, *Maszkenice, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*. Kraków 1901 i tenże, *Maszkenice, wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od r. 1901 do r. 1911*. Kraków 1914.
- ⁷ Patrz wyżej, przypis 3.
- ⁸ A. Śródka, *op. cit.*, t. III, Warszawa 1997, s. 419–420.
- ⁹ Tamże, s. 429–431.

- ¹⁰ Poznań 1947, s. 5 i wklejka na końcu książki.
- ¹¹ Justyn Sokulski, *Beck (Bek) Józef. Polski słownik biograficzny* (cytowany dalej jako PSB), t. I, Kraków 1935, s. 390–391.
- ¹² Helena Witkowska, *Baudouin de Courtenay Romualda (1857–1935)*. PSB t. I, Kraków 1935, s. 362–363.
- ¹³ Kazimierz Nitsch, *Baudouin de Courtenay Jan*. PSB t. I, Kraków 1935, s. 359–362.
- ¹⁴ *Nowa encyklopedia powszechna PWN*. T. I, Warszawa 1994, s. 379.
- ¹⁵ Ryszard Mienicki, *Ehrenkreutz Stefan*. PSB t. VI, s. 207–208; A. Śródka, *op. cit.*, t. I. Warszawa 1994, s. 439–440.
- ¹⁶ Stara Wieś. SG t. XI (1890), s. 227: wieś, powiat limanowski, o 3,3 od Limanowej, 4166 morgów, w tym 1100 morgów posiadłość większa Józefy i Ksawerego Marsów, a mianowicie cztery folwarki: Źródłówka, Marciszówka, Leśniówka i Majerze. Por.: Jerzy Lisiewicz, *Mars Antoni Izidor (1851–1918)*, PSB t. XX (1975), s. 62–63; Marian Tyrowicz, *Mars Leopold (1822–1885)*, tamże, s. 63–64 i Stanisław Brzozowski, *Mars Stanisław Oktawian Jakub (1855–1915)*, tamże s. 64.
- ¹⁷ SG V (1884), s. 232–233 – *Powiat limanowski*. Nie bez przyczyny znalazłem w spuściźnie po dziadku Marianie dwie – wycięte z „Czasopisma Technicznego” z lat 1889 i 1891 – „Karty hydrograficzne Galicji w skali 1:1.250.000 z izohietami, wykreślone w odstępach 100 mm opadu” za lata 1887 i 1891. Wynika z nich, że teren pomiędzy Limanową i Nowym Sączem stanowi obszar o bardzo dużej ilości opadów, wynoszącej 900–1.000 mm.
- ¹⁸ *Spezialkarte der Österreich-Ungarischen Monarchie 1:75.000*, Zone 7, Co1. XXIII Neu Sandez.
- ¹⁹ SG V (1884) s. 806–809 i XV/2 (1902) s. 281 odnotowuje na Ukrainie łącznie 15 wsi, 2 zaścianki i 1 futor o nazwie Łuka. Nie mogę sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek w rodzinnych opowiadaniach padła wzmianka o położeniu tej miejscowości w określonym powiecie. Mogłoby to sprawę wyjaśnić, chyba że byłby to powiat lityński lub braclawski, w których było po dwie miejscowości o nazwie Łuka.
- ²⁰ Służba Topograficzna Wojska Polskiego. *Atlas świata*. Warszawa 1962, mapa 213, C7.
- ²¹ Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*. Warszawa 1994, s. 117–118 i Henryk P. Kosk, *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*. T. I A–Ł. Pruszków 1998, s. 146.
- ²² NGRP s. 507: Sieniawa w[ieś] 49°32', 19°56', gmina Raba Wyżna. Mapa WIG 1:100.000 pas 50, słup 30 Rabka.
- ²³ NGRP, s. 390: Ujsoły w[ieś] i gm[ina] 49°29', 19°09'. Mapa WIG 1:100.000 pas 51, słup 28 Ujsoły.
- ²⁴ Ryszard Bender, *Kalinowski Józef, imię zakonne Rafał, od św. Józefa*. PSB XI (1964–1965), s. 457–458.
- ²⁵ Była to albo: Marian Czermiński, *Mowa żalobna w kościele OO Karmelitów Bosych w Czerny d[nia] 20 listopada 1907 r. przed złożeniem do grobu zwłok ś.p. O. Rafała Kalinowskiego*. Kraków 1908, albo: Szczepan Kućka, *Wspomnienie pośmiertne o ś.p. O. Rafale Kalinowskim karmelicie bosym, uczestniku powstania z roku 1863, długoletnim Sybiraku i wygnańcu*. Kraków 1908.
- ²⁶ Rafał Kalinowski, *Wspomnienia 1835–1877*. Wydał Ryszard Bender. Lublin 1965, s. 119.
- ²⁷ Rafał Kalinowski, *Listy*. Wydał Czesław Gil. T. I, cz. 1 (1856–1872) Lublin 1978, Kraków 1979; cz. 2 (1873–1877) Lublin 1978, Kraków 1979; t. II, cz. 1 (1878–1899) Kraków 1985; cz. 2 (1900–1907) Kraków 1986.
- ²⁸ List 99 z 16.VII.1868 do Feliksa Zienkowicza.
- ²⁹ Michał Janik, *Bniński Roman*. PSB II (1936), s. 147–148.
- ³⁰ List 111 z 7/19.II.1869 do Ludwiki Młockiej.
- ³¹ List 116 z 18.V.1869 do matki i list 117 z 1/13.VI.1869 do Ludwiki Młockiej.

- ³² List 117 z 1/13.VI.1869 do Ludwika Młockiej; list 118 z 21.VI/3.VII.1869 do rodziny oraz list 120 z 3/15.VIII.1869 do rodziny.
- ³³ List 129 z 17/29.II.1870 do rodziny, list 130 z 24.II.1870 do Marii i Wiktora Kalinowskich (siostry i brata autora listu), list 131 z 8/20.III.1870 do rodziny i list 136 z 11/23.VI.1870 do rodziny.
- ³⁴ List 147 z 11/23.XII.1870 do Jakuba Gieysztorą i list 148 z 27.XII.1870 do rodziny.
- ³⁵ List 259 z 19.I.1874 do ojca.
- ³⁶ List 286 z 10.IX.1874 do rodziny.
- ³⁷ List 303 z 4.II.1875 do Feliksa Zienkowicza. 38 List 380 z 2.IX.1876 do Feliksa Zienkowicza 39 List 444 z ok. 27.IV.1881 do Gabriela Kalinowskiego.
- ⁴⁰ List 807 z 22.IX.1894 do o. Wacława Nowakowskiego i list 1141 z 21.V.1899 do o. Wacława Nowakowskiego oraz list 1564 z 17.VII.1906 do Feliksa Zienkowicza.

A fragment of a memoir: on my grandfather Marian

SUMMARY

The author of this fragment of a memoir, the historian Tadeusz Marian Nowak, presents the extraordinary story of the life of his grandfather on the mother's side, Marian Kwiatkowski (1853-1913). Kwiatkowski lived during a period when Poland was deprived of its statehood, and the various Polish lands were under the rule of, respectively, the Tsar of Russia, the King of Prussia and the Emperor of Austria. Professor Nowak was born four years after the death of his grandfather, so he did not know him personally, but he reconstructed the early stages of his life story basing on family tradition, transmitted by his widowed grandmother, Maria Kwiatkowska, as well as on numerous mentions about his grandfather found in the letters of St. Rafał Kalinowski (1835-1907), canonized in 1991, which were published in the years 1978-1986; Kalinowski had been sent into exile in Siberia for his participation in the January Uprising of 1863, directed against Tsarist rule in Poland.

Marian's father, Felicjan Kwiatkowski of the Nowina clan, lived in the Russian-held part of Poland and worked as a forester in the village of Łuka, where he was murdered in 1856, together with his wife and two children, by a gang of robbers. The only survivor was the three-year-old Marian, who at that time happened to be at the house of the family's friends. The orphan was taken care of by relatives, the doctor Stanisław Gałęcki and his wife Wiktoria. Seven years later Gałęcki took part in the January Uprising, and was sent into exile in Siberia after its fall. He was accompanied in Siberia by his wife and Marian Kwiatkowski, who was ten years old at that time.

Both Kalinowski and the Gałęckis were exiled into the village of Usole on the Angara River, and then moved to the nearby town of Irkutsk on Lake Baikal. Both during their work in a salt mine, and later, when they were released from forced labour, but prevented by law from leaving Eastern Siberia, Kalinowski and the Gałęckis had to bear a great deal of material hardship. They were able to survive only thanks to financial assistance by another exiled Pole, Count Roman Bniński, whose estates were in the Austrian-held part of Poland, which meant that they escaped confiscation and brought in regular revenue, which was transferred to Irkutsk.

In 1869 the Gałęckis left Irkutsk in hope of finding work in a newly opened gold mine on the Lena River, while Marian Kwiatkowski, a pupil of a renowned junior grammar school in Irkutsk, was entrusted into the exclusive care of Kalinowski. The Bniński family soon got permission to move to Tobolsk, and later on to Żytomierz, which lay in an area that used to belong to the erstwhile

Polish state. Marian Kwiatkowski accepted their invitation to join them. In Tobolsk he passed the examination into the fifth grade, while in Żytomierz he passed his school-leaving examination (in 1874) and there he also met his future wife Maria, the daughter of a local physician, Edward Niwiński. In 1874 Kwiatkowski went along with the Bnińskis to Cracow (Kraków); the Bnińskis also financed his studies at the polytechnic in Munich. It emerges from the letters by Kalinowski (who had returned to Poland from exile in 1874, and later joined the Discalced Carmelites' order), that after his graduation from the Munich Polytechnic, Marian Kwiatkowski, with whom Kalinowski constantly kept in touch, worked in the salt mine of Wieliczka near Cracow (1881) and then as the district engineer in Limanowa, a town in the region of southern Poland then called Western Galicia. It was also in Limanowa that Kwiatkowski's five children were born, including Wanda, the mother of the author of this fragment of a memoir.